



No 8—10.

Kwiecień

Rok II. III

Od Redakcji.

—o—

Po dłuższej, prawie sześciomiesięcznej przerwie wznawiamy wydawnictwo naszego pisma. Przerwa ta spowodowana była przede wszystkim złymi warunkami materialnymi, po części dewaluacją marki polskiej. Ale, (musimy niestety podkreślić to „ale“) w dużej mierze winna sama młodzież, że pismo nasze, wychodzące przez półtora roku regularnie, musiało być zawieszona na czas długi.

Zachodziły bowiem fakty dziwnej oziębłości kolegów i koleżanek wobec własnego organu. Przede wszystkim znacznie zmniejszył się popyt na pismo, pomimo, że cena jego zawsze była dość niską. Nie chcemy tu nikogo posądzać o brak dobrej woli, ile raczej o lekkomyślność. Dziwnym zjawiskiem może wydawać się fakt, że pismo nasze, rozchodzące się zwykle w liczbie ponad 400 egzemplarzy w ostatnim wydaniu zyskało zaledwie 200 zwolenników. Wreszcie jeszcze jeden kwiatek zupełnej dezorientacji i braku poczucia obowiązkowości naszych kolegów. Oto, koledzy prenumerujący pismo, względnie nabywający, wypłacają nieraz należytość po dwóch, trzech a często i więcej tygodniach, gdy tymczasem cena

egzemplarza jest zwykle według kursu w dniu wyjścia numeru z prasy. Oczywiście, że w ten sposób zebrane pieniądze za nakład wynosiły czwartą lub piątą część wartości sumy obliczanej przez drukarnię w złotych polskich, a wartość marki wówczas w szalonym tempie spadała. Rezultatem były ogromne deficyty a w końcu nastąpiło zawieszenie pisma.

Dziś dzięki łaskawej pomocy materialnej ze strony grona pedagogicznego obydwóch Gimnazjów, jesteśmy w stanie pismo wznowić. Za co w tym miejscu składamy najserdeczniejsze podziękowanie pp. profesorom, którzy przyczynili się swymi ofiarami do wznowienia tej ważnej placówki umysłowej na terenie naszej szkoły.

Ale pamiętajcie koledzy i koleżanki, że egzystencja pisma spoczęła znów na waszych barkach. Nie dajcie mu upaść powtórnie, niech ono świadczy o waszym zapale młodzieńczym, o waszej skali ducha, który potrafi zrozumieć potrzebę istnienia własnego organu, stwierdzającego żywotność szkoły polskiej.

Popierajcie więc pismo! Rozpowszechniajcie wśród znajomych i pamiętajcie o tych kilku uwagach. Niech apel nasz nie przebrzmi bez echa.

Redakcja.

Zmierzch.

—o—

Wśród wielu spraw młodzieży, wysuwających się na czoło zagadnień chwili bieżącej, najaktualniejszą bezwarunkowo jest niezwykła stagnacja w ruchu ideowym uczniów szkoły średniej.

Jeszcze niedawno, bo przed kilku zaledwie laty, zdawało się, że żywiołowy rozpęd, jaki przez chwilę ogarnął życie ideowe młodzieży, obejmie całą młodzież szkolną. Zdawało się, że nastaje wiosna, pod której tchnieniem prysną „nieczułe lody.“ Młodzież organizowała się, zakładano związki ideowo-samokształceniowe, głoszone piękne hasła. Słowem sądzić by można, że z chwilą zmartwychwstania Ojczyzny, wszystko zmierza ku jaśniejszej przyszłości. Entuzjazm i zapał rósł niepomiernie, coraz liczniejsze zastępy garnęły się pod sztandary ideowe.

A teraz... Jakaż zmiana!

Zapanowała cisza dziwnie tajemnicza, jakby w obawie przed zbudzeniem echa niedawnej przeszłości. Organizacje ongiś potężne, dziś są w stanie agonji. Co więcej w łonie tych resztek ma miejsce stała nąsza cecha—niezgoda. Młodzież odsuwa się od życia ideowego, jak od rzeczy zupełnie jej obcej, jak od jakiegoś przybytku, który nie może już budzić zainteresowania. Nie może... A jednak wczoraj prawie było jeszcze inaczej tak, bo praca ideowa wymaga dłuższego wysiłku, wymaga akcji systematycznej, często napozór monotonnej. My zaś szukaliśmy w niej tylko efektywnych wrażeń.

Nie mogliśmy zrozumieć konieczności pogłębienia własnego intelektu, a za tem nie poznaliśmy właściwego celu organizacji samokształceniowej. Samodzielne rozszerzanie horyzontu umysłowego uważaliśmy albo za rzecz zbędną albo za iluzję. W pierwszym wypadku, dzięki szlachetnej zarozumiałości, zdawało się nam, że już wszystko czyniliśmy dla własnego rozwoju—w drugim zaś, dzięki modnemu pesymizmowi, wątpiliśmy w skuteczność pracy nad sobą. I przede wszystkim te właśnie pobudki wpłynęły na liczne szeregi jednostek, które bądź szybko usunęły się od pracy ideowo-samokształceniowej, bądź też wogóle w niej nie angażowały się.

Audiatur tamen et altera pars. Słyszano, a i teraz również często słyszy się, że nasze organizacje ideowe nie stoją na wysokości swego zadania, że opierają się na fałszywych przesłankach i że absolutnie nie dają pozytywnych rezultatów pracy. Zarzuty te, jakkolwiek zawierające wielką dozę słuszności, są o tyle bezzasadne, że przecież koledzy krytycy nie przedstawiają nam żadnego własnego programu, żadnej ideologii w miejsce starej. Chcą zburzyć, a nie umieliby zbudować.

Nie znaczy to, że głosy podobnych jednostek winny być zupełnie lekceważone. Dla dostosowania organizacji do wymogów czasu i warunków należy uczynić wszystko. A ponieważ ten właśnie warunek w pewnych organizacjach nie został wzięty pod uwagę, więc też w związku

z innemi jeszcze przyczynami stanęły one na skraju upadku. I na pozór słusznie możnaby je nazwać przeżytkiem, bo zbyt głęboko zanurzyły się w abstrakcjach.

A zatem zmierzch życia ideowo-organizacyjnego...

Ku temu idziemy. Ale nie wszystko jeszcze stracone. Zbiorowy wysiłek może dokazać cudu. Marzyciele zaś niech wkroczą na bezpieczną drogę rzeczywistości. Organizacje ideowo-samokształceniowe niech staną się tworem naprawdę żywym i przez odpowiednią ideologję naprawdę potrzebnym.

Jeszcze czas...

J. Żaczkowski.



Z nastrojów wiosny.

—o—

Zatęskniło serce sokole do chmurków różowych, do błękitów przeczystych, do słońca przejasnego. Zatęskniło do lotów dalekich, do wolności szerokiej, do upojeń zachwytnych przestrzania.

Gromki okrzyk rzucony na turnie, zbudził echo drzemiące. Sokół skrzydła rozwinął nieścigle i znikł w sienie oddali.

Hej wy loty sokole, swobodne! Hej wy gromkie okrzyki radosne. Hej wy chmurki różowe, kochanice sokole!...

Kędyś w górskiej ustroni wiatr obudził się ciepły. Szumy limb tysiącletnich rozegrzały mu duszę. Poczul lotu tęsknotę. Rzucił skalne podłoże, nabrał mocy i sennem popłynął powietrzem. Hej popłynął całować limb znajomych wierzchołki, topić śniegi gorącym oddechem swych płuc, tańcuje na samotnych halach i na zamarzłych jeziorach. Hej popłynął na skrzydłach tęsknoty.

Hen na dzikiej polance pośród puszczy od wieków szumiącej, pośród dzikich modrzewi i smereków ogromnych stała chatka junaka. Przespał w niej całą zimę po dalekiej wędrówce do krajów zamorskich.

Przybiegł wiatr na polankę, zbałamucił modrzewie poważne i smereki wiekowe. Zaszemrały radośnie i przewlekły rozhovor ze sobą zawiodły.

Junak słuchał i dumał głęboko, brew miał namarszczoną a w oczach zapalało się postanowienie. Zdjął ze ściany łuk mocny dębowy i strzały pierzaste, co tkwiły w kołczanie i ostrą ciupagę. Wziął przyodziewę odświętną i wyszedł przed chatę. Powitały go drzewa i coś mu prawily szeroko a długo. Junak słuchał i dumał wreszcie czapkę nacisnął i w bór się zagłębił. Hej na wędrówkę wyruszył daleką.

Idzie junak przez bory przez lasy, rażno nogi wyciąga a oddycha szeroko. Idzie junak i huka na bory i lasy z ochoty ogromnej.

Hej wędrówki dalekie, hej wy loty sokole,
hej wy chmurki różowe. Hej-hooo!

A w puszczańskie zaciszy w utajonej pieczarze obudziła się wiosna-krasawica. Oczy cudne przeciera i poziewa a na karły służebne woła by dawały jej szaty godowe. Stroją karły królownę, warkocz plotą jej złoty, wianek kładą na głowę. Wiosna śmieje się rada i w strumieniu zamarzłym ogląda swe lice. Strumień zrywa okowy i z płasaniem radosnem bieży naprzód, jak herold i śpiewa:

Przeglądała się w mych falach wiosna - krasawica miała szaty ze mgły tkane i wieniec z kwiatów na głowie... hej... przeglądała się we mnie... Hej wy loty sokole, hej wy klangory żurawiane i okrzyki junackie i poświsty wichrowe...

Hej swobodo szeroka, ogromna, hej wy chmurki różowe, hej wy wschody i zachody słońca...

Hej... wiosno krasawico!

Z. Łotocki



Smutny szary dzień...

Smutny, szary dzień jesieni

wlewa

w serce smutku zdroj

Łza kryształ się i mieni...

z drzewa

płyńcie liści rój.

Wiatr za oknem wyje, płacze,

skargą

wieje w szarą dal

Gdzieś na drzewie wrona kracze...

wargą

miota rozpacz, żal...

Myśl ulata hen, daleko...

krwawy

w duszy ryje ślad,

Łzy się perlą pod powieką...

zjawy

stają z dawnych lat.

Smutny, szary dzień jesieni

mgłami

zasnuł cały świat,

Wydarł sercu snop promieni,

łzami

zrosił wspomnień kwiat.

ST. ZALIWSKI.



Z cyklu: Echa cmentarza.

I.

Stoją rzędami ciche krzyże...

Spadają z drzew umarłe liście...

Dziewczyny serce w smutków kirze...

Słońce zachodzi tak ogniście...

Ktoś perlę łez na jedwab niże...

Dzwony tak biją uroczysto...

Stoją rzędami ciche krzyże...

Spadają z drzew umarłe liście.

II.

Patrz: tu na grobie kwitną róże

Takie, jak lubię ukochana...

Czerwone kwiaty przy marmurze...

Powietrzem płynię woń wiosni,

Skowronki dzwonią kędyś w górze,

Czemuś tak dziwnie zadumana?

Patrz: tu na grobie kwitną róże

Takie, jak lubię ukochana.

III.

Chociażbyś była cud — królowną

Wrzosać wyrosną na mogile

I poczernieje krzyża drewno...

Jak sen przeminą życia chwile

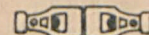
Chociażbyś była cud — królowna...

Odlecą jasne złud motyle

Wrzosać wyrosną na mogile

I poczernieje krzyża drewno.

Zygmunt Łotocki.



Z żałobnej karty.

—o—

Dnia 29 stycznia zmarł kolega klasy VI, Józef Łapiński, członek redakcji „Młodzieży z Podlasia“, drużynowy hufca harcerskiego, członek O. M. N. Śmierć wydarła nam jedną z najlepszych jednostek na terenie naszej szkoły, uczyniła lukę w szeregu młodszych kolegów, którym zawsze świecił przykładem. Była to osobistość cicha i skromna, a jednak wybitna, na której pokładali nadzieję koledzy klas szkolnych, widząc w nim następcę w znoej pracy oganizacyjnej w naszym gimnazjum. Cichy, pracowity, usłużny i koleżeński miał w sobie naprawdę coś rycerskiego, jednając sobie całe otoczenie kolegów i profesorów. Należał do licznych organizacji szkolnych, w których pracował z zapałem i poświęceniem, narażając własne zdrowie, o które dbał mało, mając za dewizę: Społeczeństwo i ojczyzna przedewszystkiem!

Aż wreszcie nieubłagana śmierć wyciągnęła swą kościstą prawicę po niego, szponami swemi wpiła się w jego nikle ciało i szczepiąc jad suchotniczy w te piersi pełne miłości i zapału zdławiła życie, a duch uleciał w błękity. I wspólna łza koleżeńska potoczyła się na jego trumnę, na grudy zmarzniętej ziemi styczniowej, chcąc stopić śnieg i ogrzać miłością bratnią ten dom wiecznego spoczynku. Oby ci kwiaty kolego, które wyrosną na Twoim grobie z wiosną, szeptały zawsze, żeś nie umarł w naszej pamięci, że obraz twoich czynów nosić będziemy w sercu dotąd, aż sami pośniemy wiecznie, aż hołd złożymy Ci w krainach wieczystych.

Spij kolego! a ziemia niech lekką Ci będzie!

Es-Zet.



Na galerji.

(Nowelka).

W biurze wielkiej firmy handlowej ruch panuje niezwykły. Przy kilkunastu stolikach widnieją zgarbione, pochylone nad stosami papierów i ksiąg sylwetki ludzkie. Co chwila, szwajcar melduje interesantów, co chwila rozlega się dźwięczny, nerwowy dzwonek z gabinetu dyrektora, na odgłos którego jedna z tych zgarbionych postaci zrywa się na równe nogi i służbistym, zdwojonym krokiem sunie ku drzwiom wszechwładnego zwierzchnika. Przy jednym biurku, pokrytem zielonym suknem, zastawionem drobiazgami, kalendarzami terminowemi, liczydłami i innemi biurowemi przedmiotami, wygodnie wyciąga się w miękkim dość fotelu dość dobrej tuszy urzędnik o tubalnym i zgryźliwym głosie.

Co chwila usta tego pana otwierają się, ukazuje się szereg żółtych od nikotyny zębów i z głębi potężnych piersi wyrwa się rozkaz, niby ryk syreni: „Panie Janie! Konto Banku Polskiego!“ Wówczas następuje poruszenie, przy którymś ze stołów i urzędnik, zginając się w pałąk, kładzie przed buchalterem potężny foljał. Lecz jegomość ten jest wiecznie głodny wszelkich koutów. Bo oto za chwilę znów brzmi, przytłumiony skrzypieniem piór i trajkotaniem maszyn, głos: „Panie Jacenty! Konto stowarzyszenia kupców!“ za chwilę: „Panie Henryku! wykaz remanentu za rok 1915!“ Lub jak grom z jasnego nieba spadają na biedną, mizerną postać urzędniczynysłowa nagany: „Pan się opuszczasz Panie Ciepłiński! Pan dotąd nie sporządził wykazu Rachunku Różnych za rok ubiegły! Proszę się poprawić.. bo !...“ Przy tych słowach Zeus groźnie marszczy brwi, wydyma usta i pilnie świdruje oczkami struchlałego urzędnika, drżącego lekko. Wszystkie głowy w czasie tej „miłej“ pogadanki schylają się bardzo niziutko nad stołami, hałas i szczękanie liczydłami wzrasta, pióra dziwnie głośno poczynają skrzypieć, a maszynistki nerwowo wygrywają etiudy na maszynach.

Jedynie w górze, na „galerji“ panuje zupełna cisza. „Galerją“ tą jest zawieszony w ciemnym rogu sali, niemal pod sufitem, pomost, na który wchodzi się po wąziutkich i skrzypiących schodach. Na tym pomoście, otoczonym balustradą, stoją dwa zwykłe stoły, nad którymi zwieszają się lampy elektryczne z zielonemi abażurami, gdyż w dzień nawet na tym olimpijskim szczyście panuje zupełna ciemność. Miejsce to jest przeznaczone dla urzędników nadetatowych lub pracujących czasowo.

I teraz oto, żółte światło lampy elektrycznej oświetla jeszcze bardziej żółtą twarz szesnastoletniego młodzieńca, wyblakłe oczy i zapadłe policzki. Siedzi tam samotny, zgarbiony nad stosami kwitów, segregując je i notując numera w księdze. Z dołu dochodzi go gwar, stentorowy głos szwajcara, meldującego interesantów, nerwowy głos dzwonka dyrektorskiego, monotonne szczękanie liczydeł, donośne trajkotanie maszyn, przyciszone rozmowy urzędników lub tubalny głos szefa: „Panie Janie! Konto Banku Polskiego!“

Ale biedny młodzieniec nie ma czasu rozmyślać nad tą dziwną rozmową dźwięków i głosów biurowych. Co pół godziny bowiem jakiś urzędnik przynosi nowe stosy kwitów, a on przygarbia się coraz więcej, prostuje od czasu do czasu zbolale ręce i znów notuje. A jednak czuje się tu, na tej samotnej ciemnej galerji zupełnie szczęśliwym. Nie widzi szefa, nie drży przed jego groźnym obliczem, nie słyszy zwykłych drwin starszych kolegów pod adresem swego „poddasza“.

Od czasu do czasu młodzieniec podnosi głowę i słucha czy nie skrzypią wąskie schodki. Wówczas cichutko otwiera szufladę, ogląda się na wszystkie strony, tajemniczo wyciąga książkę i... zaczyna się uczyć szeptem: hic, haec, hoc... hic, haec, hoc... huius... huic... huic... Twarz mu się przy tych słowach zabarwia, oczy nabierają blasku, w źrenicach zapala się iskra, jaśniejsza od wiszącej nad nim lampy. Dzika żądza wiedzy ogarnia całe jego jestestwo, zapomina o kwi-

tach, liczydłach, szefie i skrzypiących schodach nawet. Wszak on ma zdawać za parę miesięcy egzamina jako eksternista, a środków nie ma, matka chora... biedna matka, ona tak chciała kiedyś, żeby jej syn kształcił się. W oczach młodzieńca ukazują się łzy, które powoli tocząc się po wyblakłych policzkach spadają na stosy kwitów.

Ale on sprawi matce niespodziankę, on pracując w biurze potrafi dokazać cudu i zda egzamina.. I twarz znów mu pała, oczy się uśmiechają a wargi szepczą cicho: is, ea, id... is, ea, id... eius... eius...

Głos jego łączy się w jeden akord ze stukaniem maszyn, z dyrektorskim dzwonkiem, ze szczękiem liczydła: is, ea, id... is, ea, id...

Na dole brzmi tubalny głos buchaltera „Panie Janie! Konto stowarzyszenia kupców! Prędeży!”

Es-Zet.

Zwiedzanie groty.

—o—

Podejście do niektórych grot w Dolinie Kościeliskiej jest dość nawet trudne. Mieszczą się one przeważnie na pewnej wysokości, czasami dość znacznej, w prawie prostopadłej ścianie urwiska, piętrzącego się nad doliną.

Jedną z najciekawszych a najmniej uczęszczanych z powodu trudności, powiązanych ze zwiedzaniem jest grot „Groby“.*) Prowadzi do niej dzika i nad wyraz romantyczna ścieżka po skalnym zboczach, porośniętym gęstym smerekowym lasem. „Perè“ jest bardzo wąska i niebezpieczna, zaraz na pierwszych kilkunastu metrach trzeba pokonać wąską półkę skalną, wzniesioną nad przepaścią i nachyloną do środka. Przejść tamtędy nie można inaczej jak pełznąć. Wyżej droga staje się mało lepszą. W wielu miejscach nieostrożnemu turyście grozi upadek, w wielu miejscach trzeba czołgać się na kolanach lub trzymać się rękami i nogami jakiejś gałęzi czy korzenia, będąc zawieszonym nad stumetrową conajmniej przepaścią. Znaki porobione niebieską farbą na drzewach i skale są rzadkie, a miejscami znikają zupełnie, tak że nie wiadomo gdzie się ma iść.

Po dwudziestu minutach mozolnego wspinania osiąga się szczyt grzebienia górskiego, a tuż pod nim, u podnóża ogromnej skały wapiennej czernieje niepozorny otwór grot.

Z pewnym odcieniem obawy wchodzi się, a raczej wpełza przez ów otwór. Zaraz u wejścia, grot rozszerza się i tworzy jakby kryptę o pięknym, ostrołukowym sklepieniu. Nikłe światło świecy odbija się w wilgotnych, pokrytych białym mlekiem wapiennym ścianach i roztopia się w ciężkim, przytłaczającym poprostu mroku podziemia. Naprawo od wejścia, krypta zwęża się i przechodzi w ostrołukowy, do złudzenia gotycki korytarz. Straszno jest wejść tam, bo światelko łożówki niknie prawie zupełnie i niewiadomo, co może czyhać na człowieka tuż o kilka kroków. Korytarz prowadzi w głąb skały, kręcąc się i zalamując kilka razy i wyprowadza do dużej kaplicy podobnie białej jak pierwsza Cisza panuje tu taka ogromna, że słyszy się miarowe spadanie kropel wody ze sklepienia. Człowiek czuje się przytłoczonym i onieśmielonym ową tajemniczością, owym piętnem czegoś niesamowitego, które legło tu na każdym kroku.

Idąc dalej, spotyka się naprzemian sklepione komory i korytarze. aż w pewnym miejscu grot zwęża się tak bardzo, że dalej nie można przejść. Płomyk świeczki oświetla wązkie i ścieśniające się coraz bardziej „skrzele“.

Tu jest kres zwiedzania. Dalej nikt z ludzi nie był i nie zbadał, czy grot rzeczywiście się kończy, czy też rozszerza się dalej.

Wraca się z pewnym pośpiechem. Coś tajemniczego ściga człowieka z tyłu, następuje mu na

Ty nie dosięgniesz...

Ty nie dosięgniesz gwiazdki złotej,
Choć tak promiennie się uśmiecha,
I nie ukoją twej tęsknoty,
Przerwanych marzeń smętne echa,
I tęsknych dum akordy zgasną,
Jak gaśnie życie w mar krainie,
A z oka łza ci zwolna spłynie,
Gdy kiedyś wspomnisz chwilę jasną...

I tak się życia sen twój prześni...

Gdy skona dźwięk umarłej pieśni,
Pryśnie upojeń chwila bliska,
Chwila — ach, ona łzy wyciska —
Potem zabłyśnie ci zdaleka
Wspomnienia srebrną mgłą spowita
Rajskim uśmiechem cię powita...

I znowu zadrzy Ci powieka —
I znowu spłynie łza paląca —
I znowu ujrzyś zachód słońca.

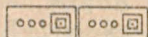
J. Żaczkowski.

*) Nazwa „Groby“ została wysnuta z dziwnego podobieństwa komór i korytarzy do grobów królewskich na Wawelu.

pięty i szepce do ucha: „uciekaj!“ Czasami samotnemu turyście robi się poprostu straszno.

Lecz oto otwór jaskini. Białe światło dzienne oślepia wychodzącego na dłuższą chwilę a głębokie westchnienie ulgi wrywa się z piersi.

Z. Łotocki.



U W A G I

(niedyskretne).

—o—

Dziwna jest logika sztubackiego myślenia. Problematy, których rozwikłanie sprawia niepomiarną trudność największym nawet myślicielom, sztubak rozstrzyga z niezwykłą prostotą. Ja tak myślę a więc tak jest. Oto dewiza przeciętnego osobnika z ławy gimnazjalnej. POCO SIĘ ZASTANAWIAĆ? POCO TU MYŚLEĆ, SKORO ISTOTA DANEJ KWESTJI NIC NA TEM NIE ZYSKA? I BYŁOBY WSZYSTKO W PORZĄDKU, TYLKO..... Tylko, niestety (o, nos miseros!) pociąga to za sobą wykrycie wielkiej, bardzo wielkiej naiwności a może i czegoś więcej... Każde zdarzenie, każdy, choćby drobny wypadek, złośliwie świadczy o skrywanej dyskretnie niedyspozycji umysłowej wielu „rycerzy“ przyszłości.

Podobnie nieszczęśliwy wypadek zdarzył się naszym harcerzom. Odcieci „jak płaz w skorupie“ od reszty sztubackiego świata, zakochani na śmierć w krzyżach, lilijkach, sznurkach i innych znaczkach, zapomniani niemal przez wszystkich nieharcerzy, pograżeni w słodkich rozmyślaniach o swej wielkości postanowili wreszcie dać się poznać światu. Ale od czego tu zacząć? Aha! w szkole naszej jest czytelnia, w niej znajduje się organ związku wolnego Harcerstwa. Świetnie! Cudownie! I wnet mury szkolne zagrzmiąły harcerskim okrzykiem: Precz z „Płonieniami!“ Precz z tym świstkiem! Skandal! Deprawacja młodzieży!!! A biedne „Płonienie“ leżały sobie skromnie na półce szafy czytelnianej i dziwiły się niezmiernie, że są powodem tak strasznej burzy. Dziwiły się bo prawie nikt ich nie czytał. Teraz jednak i dla nich nowa era zaświtała: Każdy chciał je przeczytać, każdy chciał wiedzieć, co to takiego te „Płonienie“. I „kawał“ udał się świetnie. Tylko harcerze wyrazili sobie przystęgię... niedźwiedzią, bo takiej reklamy nie zgotowano u nas żadnemu pismu, nawet „Młodzieży z Podlasia“. Ale nie dość na tem. Dla zwiększenia efektu harcerze nasi dumnie pominęli hierarchię organizacyjną. Głupstwo zarząd Czytelni, głupstwo zarząd Samopomocy—tuż tam niech rozstrzyga odrazu kurator Czytelni! I dokazali nasi harcerze tego, że prenumerata „Płonieni“ została przerwana (zresztą zupełnie słusznie), ale z drugiej strony wykazali brak moralnych i intelektualnych kwalifikacji na... harcerzy.

2. Gorzej jeszcze od niefortunnych występów harcerskich przedstawia się w konsekwencjach

notoryczne u nas plotkarstwo. Ma ono jednak znamiennej cechę dodatnią, dowodzi bowiem giętkości i elastyczności języka zwłaszcza (przepraszam bardzo!) u koleżanek. Tematów do plotek nigdy nie brakuje — chodzi tylko o to, aby je zręcznie wyzyskać. I tu nasuwa się wspaniałe pole do karkołomnych nieraz popisów naszych blagierów i plotkarek.

Wprawdzie często trzeba uciekać się do kłamstwa, ale cóż to znaczy wobec potrzeby uczenia zadość koniecznościom długiego języka. Objaw ten szczególnie znamionnym jest, w dziedzinie sztubackiej erotomanji. Jeżeli prawdą jest, że niema sztubaka, któryby przynajmniej przez tydzień nie był „zakochany“, to również za niezbity należy uważać fakt, że każdy sztubak musi być połączony przez plotkarzy węzłem narzeczeństwa z pięcioma conajmniej koleżankami.

Trudno dociec, kto zdobyłby rekord mistrzostwa blagi — koledzy, czy koleżanki. Ogólnie jednak możnaby stwierdzić, że jedni warci są drugich. A już specjalnie na niekorzyść płci pięknej należy podkreślić, iż największem uznaniem i żywą sympatją cieszą się wśród koleżanek właśnie tacy blagierzy i plotkarze. Similis simili gaudet.

Może warto nieco nad tem pomyśleć.....

J. Zaczkowski.



Słów kilka.

—o—

Harcerstwo jest to ruch, przetwarzający dusze chłopców naszych zwrócony przeciwko egoizmowi i niedoleństwu, przeciw niedbalstwu i oportunistom, przeciw swawoli i liberalnej niezależności od potrzeb i dażeń społecznych, a opartyo najszlachetniejsze struny duszy młodzieńczej.

ks. dr. K. Lutosławski

W najczęściej cytowanym ustępie „Ustaw“ Komisja Edukacji Narodowej tak mówi o zadaniu nauczyciela: „Rozważy istotę edukacji człowieka i obywatela, jako ona zależy na tem, aby uczniem sposobnym uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze“.

Ustęp ten wyrwany przypadkowo z całości może być poczytywany za najlepsze sformułowanie ideału wychowawczego Komisji. Na dzień tego sformułowania tkwi przeświadczenie, że celem wychowania jest to „aby każdemu było dobrze i z każdym było dobrze“.

Kiedy mowa o wychowaniu, przychodzi na myśl szkoła. Istotnie dobra szkoła robi w dziedzinie wychowania młodzieży bardzo wiele—ale nawet najlepsza nie robi wszystkiego bez współpracy samej młodzieży. Do tego służą też przeróżne organizacje, działające na terenie naszej szkoły i przez nią popierane.

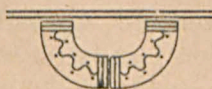
Do takich należy Harcerstwo. Zapomniane, „dogorywające“ u nas, jak twierdzą niektórzy, Harcerstwo.

A jednak tak jest! Bo proszę wziąć do ręki prawa i obowiązki harcerza, a łatwo przekonać się o tem, iż Harcerstwo wychowuje młodzież, kierując jej rozwojem i kształcąc jej ducha i ciało tak, aby i „im było dobrze i z nimi było dobrze“. Jest to praca całkowicie świadoma, podjęta w imię głęboko odczutego i rzetelnie przemyślanego ideału.

Że zaś w Białej Harcerstwo nie stoi na odpowiednim poziomie i nie może pełnić swego wysokiego zadania, składa się na to bardzo wiele przyczyn. Najważniejszymi z nich będą: po 1-sze to brak jakichkolwiek funduszków do podtrzymywania organizacji, po 2-gie to dziwne, niezrozumiałe wrogie usposobienie niektórych względem Związku, po 3-cie to zupełny brak zainteresowania się Związkiem kolegów klas wyższych.

A jednak pomimo tylu przeszkód i trudności drużyna istnieje i pracuje. Jest to praca cicha, mrówcza nie dla sławy i rozgłosu, lecz dla rzeczywistej korzyści i potrzeby. Teraz czas pomyśleć o tem, aby istniała i nadal, gdyż braku jej nie zastąpi żadna inna organizacja, chociażby ze względu na wszechstronność Harcerstwa, ewentualny pożytek i potrochu to, że ta tylko organizacja obejmuje młodzież klas niższych, ucząc ich żyć nie tylko dla siebie, lecz przede wszystkim dla innych, aby nie być niepotrzebnym i zbędnym pionkiem tego młodego społeczeństwa, jakim jest szkoła.

W. J.



Zbyteczna drażliwość!

—o—

Dziwnym naprawdę przywilejem cieszą się koleżanki gimnazjum żeńskiego w naszym mieście. Proszę nie myśleć bynajmniej, że mam zamiar być przeciwnikiem grzeczności należnej płci pięknej, a tembardziej wrogiem tych naprawdę miłych istot. Chodzi mi tylko o podkreślenie bardzo charakterystycznego faktu, który niestety ma miejsce w łonie redakcyjnym naszego pisma, a zatem odzwierciadla się i w charakterze niektórych artykułów, a nawet i w dziale literackim pi-

śma. Zapewne nieraz czytelnicy nasi spotykali na łamach „Młodzieży z Podlasia“ zapaloną i często ciętą krytykę kolegów, ich życia, ich wad i organizacji. Nieraz uśmieliście się z humorystycznych „kawałów“ życia stubackiego, nieraz ośmieszony, a jednak naturalny, pełen swojskich wad, stawał wam przed oczyma kolega, wyjęty z życia a przeniesiony na papier.

A jednak nigdy napewno, najmniejszej wzmianki o jakichkolwiek niedomaganiach i wadach koleżanek nie słyszeliście, nigdy nie ukazała się żadna satyra, żaden żart wymierzony w stronę ul. Krzywej, gdzie mieści się lokum tych zdawałoby się idealnych istot.

To gest naprawdę wielkiej wspaniałomyślności a przedewszystkiem galanterji i rycerskości. Zupełnie jak gdybyśmy żyli w atmosferze rycerskiego średniowiecza. Nieraz bowiem, gdy zdarzały się fenomenalne wypadki napisania przez kogoś artykułu, czy też pracy literackiej, w której koleżanka była przedstawiona w świetle niekorzystnym, czy też ośmieszona została w humoresce, na zebraniu redakcyjnym następowała istna burza dyskusyjna nad przyjęciem podobnej pracy i umieszczeniem jej w piśmie.

Kończyło się zwykle tem, że niefortunny autor podobnej pracy, albo musiał zmieniać nieraz całe zdania lub wyrazy, albo też poprostu wyrzucał na śmietnik utwór.

Zapytanie jakie były tego powody? Ot, oczywiście. Obawa zwykle zachodziła, że koleżanki mogą się obrazić, że będą wreszcie bojkotować pismo i eo ipso trzeba byłoby zmniejszyć nakład o 100 egzemplarzy.

Czy takie zapatrywanie nie jest śmieszne? Moim zdaniem, jeżeli pismo ma być naprawdę wyrazem życia uczniowskiego, bo te i tym podobne względy nie powinny wchodzić zupełnie w grę. Jak każdy z kolegów, tak i każda z koleżanek może mieć swoje wady, może być ułomną, a zatem na równi z kolegą może być skrytykowaną, naturalnie w sposób przywoity i dozwolony. Słusznie mówi nasz wielki Fredro, że:

Satyra w szczególności nikomu nie łąje,

Czołem bije osobom, gani obyczaje!“

Sądzę więc, że i koleżanki nasze rozumieją zadanie prasy i wcale nie będą się obrażać, jeżeli kiedy „zgani się obyczaje“, lub skrytykuje jakiś objaw wadliwych ich życia. Zresztą, najlepiej byłoby, gdyby któraś z koleżanek wypowiedziała się w tej sprawie na łamach naszego pisma. Sądzę, że ta drażliwość zbyt subtelna została by usunięta w przyszłości. A zatem czekamy na vox puellarum!

Es—Zet.





Dzieje komedji polskiej.

(Według Szyjkowskiego).

—o—

Jak Mickiewicz w literaturze naszej jest przedstawicielem nowej epoki, tak Fredro w dziejach komedji polskiej czyni potężny przełom, stawiając odrazu komedję naszą na poziomie europejskim.

Wszystkie utwory Aleksandra Fredry (a znamy ich 35) można podzielić na dwie grupy: pisane przed i po 1835 r. W tym roku bowiem Seweryn Goszczyński skrytykował bardzo niesłusznie utwory Fredry, wytykając wady pod względem samej treści i pod względem artystycznym. Ta krzywdząca opinja stała się powodem, że twórca „Ślubów panieńskich” przestał pisać i dopiero po kilkunastu latach, dzięki wrodzonej skłonności pochwycił znów pióro w swą mistrzowską rękę.

Z pierwszych utworów Fredry wyróżnić należy: „Intrygę” naprędce wystawioną w 1817 r. a przerobioną potem na krotoczwilę p. t. „Nowy Don Kichot” oraz „Dyliżans”. Właściwy jednak rozwój jego twórczości zaczyna się od r. 1821-go odkąd to pisze szereg coraz dojrzszych prac: „Pan Geldhab” „Zręczność i Przekora”, „Mąż i żona”, „Cudzoziemszczyzna”, „Pierwsza lepsza”, „Odlutki i poeta”, „Damy i Huzary”, „List” „Nocleg w Apeninach”, „Nikt mnie nie zna”, „Gwałtu, co się dzieje” i „Przyjaciele”. Do zenitu twórczość tego płodnego komedjopisarza dochodzi w latach 1827—1835, kiedy to powstają najświetniejsze komedje polskie „Śluby panieńskie”, „Koncert”, „Pan Jowialski”, „Ciotunia”, „Zemsta” i „Dożywocie”. Z okresu następnego, po owym nieszczęsnym 1835, zaliczyć można do ważniejszych: „Dwie bliźny”, „Godzien litości”, „Pan Benet”, „Swieczka zgasła” i „Wielki człowiek do małych interesów”.

Utwory Fredry dzielą się na „komedje serjo” i komedje lekkie oraz farsy. Pozatem niektórzy badacze twórczości autora „Ślubów Panieńskich” dzielą komedje jego na salonowe o zabarwieniu kosmopolitycznem i zabarwieniu swojskiem, oraz na obyczajowo-narodowe. Do tych ostatnich zaliczane są: „Zemsta”, „Pan Jowialski” i „Gwałtu

co się dzieje”. Zasadniczo, jako cel główny przyświeca wszystkim prawie jego utworom charakterystyka i intryga. Przechodząc kolejno wszystkie te komedje, daje się zauważyć nadzwyczaj szybki rozwój talentu do 1835 r. Już w „Panu Geldhabie” zaznacza się niezwykle postępowy, niebywały w dotychczasowym rozwoju komedji polskiej, ze względu na rodzaj dramatycznego konfliktu, tragizm końcowych sytuacji, budowy, żywość akcji, subtelną psychologję postaci i głęboką, wykwinną ironję.

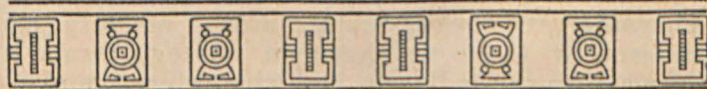
Intryga, plastyka w charakterystyce, wesołość i nadzwyczajna werwa niezmiernie się harmonizują również w „Damach i huzarach”. Do arcydzieł jednak zaliczają się „Śluby Panieńskie”, „Pan Jowialski” i „Zemsta”, które zawierają wszystkie wyżej wymienione zalety w najwyższym stopniu.

Utwory Fredry z drugiego okresu posiadają również zalety, jednak ich znaczenie historyczne jest znacznie mniejsze. Jakkolwiek w utworach swoich autor „Zemsty” nowego typu nie stworzył, okazał się natomiast genialnym w pracy przetwórczej, dzięki której Teatr Polski zrównał się z postępowem ogólnym. Fredro utrzymuje jeszcze związek z Molierem, jednak tworząc typy według środków Moliera, używa ich do własnych celów, lub wplata w ramy własnych pomysłów. Ulega on również i innym wpływom francuskim, niemieckim i włoskim a nawet rzymskim (Planta i Terencjusza). W drugim okresie dopiero zrywa z szablonem Moljerowskim.

Wpływy te ujemnie jednak nie mogą świadczyć, gdyż twórczość Fredry opiera się na wewnętrznym procesie pracy, w obrębie własnej fantazji i własnego kąta widzenia. Przejmując obcy wątek, nadaje mu świetną oprawę językową, napełnia życiem, czerpiąc wszystko z osobistych przeżyć, wspomnień i spostrzeżeń. Fredro pierwszy w dziejach komedji polskiej zasłużył na miano prawdziwego twórcy. Ten króciutki zarys jego pracy nie wyczerpuje nawet w drobnej części istotnych cech jego twórczości, bo o tej pisacby można było całe tomy.

(D. c. n.)

S. Z.



KRONIKA.

Pogrzeby.

13 listopada odbył się pogrzeb ucznia klasy IV St. Olechowskiego. Zmarł w szpitalu św. Karola Boromeusza na zapalenie mózgu. 31 stycznia odbył się pogrzeb ucznia klasy VI-ej Józefa Łapińskiego, członka redakcji naszego pisma, drużynowego huwca harcerskiego i członka O. M. N. Kolega ten cieszył się wielką sympatją w całym gimnazjum, to też kondukt pogrzebowy był wspaniały. Uczestniczyła w nim orkiestra wojskowa, harcerze, całe gimnazjum męskie oraz delegacja harcerek gimn. żeńskiego. Pochowany został na miejscowym cmentarzu, gdzie przed zasypaniem trumny nasz prefekt ks. Bogdański wygłosił podniosłe przemówienie.

Sport.

23 września zorganizował „Hufiec harcerski“ z okazji tygodnia harcerskiego zawody lekkoatletyczne. Wyniki jednak były bardzo marne, nie mogące się nawet równać z przedwakacyjnymi. To też szczegółowych rezultatów nie podajemy. Należy przypuszczać, że nadchodząca już wiosna pobudzi młodzież naszą do sportu, a wtedy nowe zawody może zrehabilitują jesienne niedołęstwo.

Organizacje.

1. O. M. N. W łonie organizacji, jako też w podległych jej sekcjach wygłoszono szereg odczytów, i referatów, poruszających wszechstronne zagadnienia, jak: „Zagadnienie występku, „Zagadnienie wojny“ „O Japonji“ „O powstaniu styczniowym“ „Czterdzieści cztery“ i t. p. Ujęcie referatów przeważnie dość rzeczowe. Dyskusja zwykle nikła, jakkolwiek niektóre tematy budziły zainteresowanie wśród młodzieży. W dn. 8 i 31 grudnia odbyły się w Siedlcach dwa Zjazdy. Naczelne O. M. N. na których przyjęto zasady nowej ustawy, oraz odrzucono a limine wnioski środowiska bialskiego o połączenia O. M. N. s. ś z Z. P. S. U.

2. Koło matematyczne, założone w tym roku rozwija się pomyślnie, przynosząc wiele pożytku, szczególnie dla klas starszych, W skład zarządu wchodzi: kol. Kisielewski Z. przewodniczący, Kot

Br. wice - przewodniczący, Wołłoko Z. sekretarz. Staraniem koła wygłoszono już szereg referatów: kol. kol. Gaj „O trójsekcji kąta“, Kisielewski „O liczbach niewymiernych“, Kot „O równaniach 3 stopnia“ i p. prof. Kasperski „Maxima i Minima“.

3. Kółko polonistyczne. Koło zostało zorganizowane przez p. prof. Maślaka w dn. 26 lutego. Ta nowa organizacja zakreśliła bardzo sympatyczny program działalności, wśród którego na uwagę zasługuje zamiar zbierania miejscowych podań, legend, nazw geograficznych i t. p. szerzej napiszemy o „Kółku“ w następnym numerze.

4. Koło dramatyczne. Staraniem wygłoszono referaty: kol. kol. Kuchciński — „Dramat grecki i twórczość dramaturgów greckich“ Zaliwski „O zasadach deklamacji“ oraz „Rozwój komedji polskiej“. Również staraniem koła p. prof. Maślak miał wykład o „weselu“ St. Wyspiański, który wzbudził wielkie interesowanie wśród młodzieży. 11 listopada w sali gimnazjum żeńskiego Koło wystawiło dwie komedje: „Człowiek, który redagował gazetę“ i „Zagłoba swatem“. Gra była dość dobra, a napływ publiczności tak wielki, że zbrakło biletów w kasie.

29 listopada. Koło obchodziło rocznicę śmierci St. Wyspiańskiego. Na program złożyły się: Odczytanie mowy okolicznościowej przez kol. Kisielewskiego, wygłoszenie referatu p. t. „Twórczość dramatyczna Wyspiańskiego“ przez kol. Zaliwskiego i wygłoszenie deklamacji przez kol. kol. Domańską Kondrackiego i Zaliwskiego.

20 stycznia na Walnem zebraniu członków dotychczasowy Zarząd podał się do dymisji, która po długich dyskusjach została przyjęta. W skład nowego zarządu weszli: przewodniczący kol. Zaręba, sekretarka kol. Domańska, skarbnik Skwierczyński, bibliotekarz Kluczyński, oraz do uzupełnienia komisji rewizyjnej powołano kol. Kondzielską.

Różne.

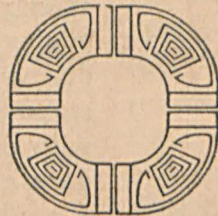
Staraniem p. dyrek. Nartowskiej urządzony został Koncert Szopenowski na rzecz orkiestry szkolnej. Wieczór wypadł bardzo sympatycznie a program wypełniły: produkcje chóru, solowy śpiew p. Nartowskiej, utwory na fortepianie p. Szejnertówna melodeklamacja Sf. Zaliwskiego. Przychód wynosił 4,016,000 mkp. rozchód 1,016,000 mkp.

Również staraniem p. Nartowskiej urządzony został w lutym **Koncert Moniuszkowski** na ten sam cel. Program wypełniały produkcje chóru, solowy śpiew p. Nartowskiej i p. prof. Światłowskiego i inne numery. Czysty osiągnięty dochód wyniósł 23,500,000 mkp. Dyrekcja gimnazjum zorganizowała 30 marca **Wieczór muzykalno-wokalny** na instrumenta muzyczne.

Na program złożyły się: chóry pod batutą p. prof. Światłowskiego, śpiew solowy p. Nartowskiej, deklamacja kol. Korytowskiej oraz żywy obraz „Prządki”. Nadto została odegrana krotchwila

w I akcie St. Koźmiana p. t. „Gramytaka—czyli kandydat do rady powiatowej”. Niestety, publiczność niezupełnie dopisała.

17 lutego odbył się uroczysty obchód w sali gimnazjum męskiego z powodu dwuletniej rocznicy koronacji J. Świętobliwości papieża Piusa XI (Rattiego). Na obchodzie tym ks. prefekt Bogdański wygłosił przemówienie, chór odśpiewał „Roma”, kol. Kluczyński wygłosił referat „O działalności Papieża w Polsce” kol. Racibowska odczytała również referat a kol. Łotocki wygłosił swój własny utwór okolicznościowy.



Wydawca: Prof. F. J. Maślak.

Redaktor odpowiedzialny: St. Zaliwski.

Adres Redakcji i Administracji: Biała Podlaska Gimnazjum męskie im. J. I. Kraszewskiego.

Drukarnia Sejmiku Powiatowego w Łukowie pod kierownictwem W. Piotrowskiego.